Nr. 37. Kołomyja, Czwartek dnia 5. września 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

W sprawie reformy wyborczej.

Całą publicys,ykę bez różnicy jej odrębnych kierunków, zajęła reforma wyborcza sejmowa — a chociaż zapatrywania stronnictw skrajnych, konserwatywnych i demokratycznych co do szczegółów odmienne zajmują stanowisko — to jednak dziś już zewsząd płynie myśl ta i przekonanie — że w tej sesyi sejmowej reformę załatwić należy, a ci co stoją na gruncie narodowym zbliżają się niemal wszyscy do projektu przez stronnictwo narodowej demokracyi w ubiegłej sesyi postawionego — który może w nieco odmiennej formie się też uciele śni.

Zabezpieczenie naszego interesu narodowego — naszego dorobku kulturalnego i ekonomicznego, leżeć powinno wszystkim na sercu, w których krew polska płynie — a następnie całemu ogółowi zamieszkującemu tę piękną ziemię naszą zależeć powinno też na takiem urządzeniu wzajemnych stosunków, by żyć można swobodnie, rozwijać się w miarę pracy, zasług i postępu i usuwać plemienne walki i zawiści — które wywołane agitacyjnie i sztucznie zużywają najlepsze siły społeczne we wzajemnem ścieraniu się i odprowadzają od pracy nad podniesieniem całej ludności.

Po bliższem rozpatrzeniu w omawianych projektach zdaje się, że kataster narodowy przecież odpowie najskuteczniej temu celowi i zaznaczając wyraźnie stanowisko obu narodowości ustali też granicę i miarę wzajemnych praw, usuwając obustronną walkę narodową pośród siebie.

Naturalnie, że dla naszych stosunków lokalnych równie jak dla innych miast ze względu na odrębny charakter kataster taki zastosowany być nie może — gdyż miasta są centrami, w których się gromadzi przeważnie inteligencya — skupia się handel, przemysł i rękodzieło — miasta więc jako oazy i ogniska mieszczące w sobie niejako wyskok społecznej tężyzny — historycznie i tradycyjnie odrębnego też pod względem politycznym wymagają traktowania.

Czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze musi tu być zastosowane a gdy wobec innych miast Kołomyja dominujące liczebnie zajmuje stanowisko — więc też w tym stosunku dwóch posłów w przyszłości wybierać będzie — pytanie — czy Kołomyja na dwa rejony wyborcze w tym celu będzie podzieloną? czy to będzie okręg dwumandatowy, w którym rozstrzygnie co do wyboru względna ilość głosów — czy też każdy z wybranych równocześnie wybieranych do uzyskania mandatu — bezwzględną ilość głosów mieć musi. Kwestya ta jest otwartą.

Z ugrupowania kołomyjskiej ludności i jej politycznego wżycia się, ze stosunku wzajemnego pożycia mieszczan zda się najodpowiedniejszą byłoby rzeczą — aby wybierano dwóch posłów z wymogiem absolutnej większości dla każdego.

Wprawdzie przy ostatnim wyborze do rady państwa żywioły socyalistyczne i syonistyczne wprowadziły część naszych mieszczan na manowce — mamy jednak przekonanie, że w tym względzie nastąpiło znaczne otrzeźwienie.

„Młodzieży polska witaj!“

— Ziemia straciła barwną swoją krasę — zbladła purpurowa czerwień maków — złociste, ciężkie kłosy legły podcięte sierpem lub kosą, zaścielając szerokie łany — a z tą chwilą zaroiły się ulice nasze granatowymi mundurkami naszej młodzieży, co od śmiejącego się słońca, od zielonych pól — od niezmierzonych turni i hal wraca po siedmiotygodniowej przerwie, po siedmiotygodniowym odpoczynku w otwarte na ścieżaj bramy szkolne.

Wraca z pełni powietrza — z wolności w duszne i ciasne sale szkolne, ale wraca z nowemi siłami, świeżym zapałem młodzieńczym „co tworzy cuda“, wraca

Czary.

(Obrazek z życia ludu górskiego).

Codziennie raniutko zbiega z wierzchów ścierzynkami krętemi, z dzbankami, w obu rękach, by na czas przynieść mleko „państwu“ w miejscu „klimatycznem, w górach. Zaledwie 18 wiosen liczyła, a już patrzyła nie jak dziewczę, ale jak kobieta, która zna życie, zna niestety jego przeważnie gorycze. Płowe kędziory nieposłusznie wymykały się z warkocza i spadały na zgrzebną koszulinę, czysciutką zawsze i opasaną tylko „krajką“. Oczęta jej jasne nic dokoła nie widziały, wysyłały tylko spojrzenie przed siebie w głąb, ukrytą za ścianą drzew, rozdzielały i odchylały świerkowe festony, podnosiły aksamitne rzęsy jodeł, jakby z tej czarnozielonej toni wychylić się miała śniona tajemnica. Bór jakoby z góry patrzał na nią, a pozwalał pełzać ku niej fioletowym tojadom — i zdawało się, że głuchą jest czarnozielona toń, że śmieją się i drwią z niej nieprzeliczone złote strzały słońca, swawolnie igrające z jej kędziorami, przypadając do jej bosych maleńkich stóp, obejmując jej kolana i zdają się przymilać, śmiać, pytać, swawolnie całować.

Lecz dziewczę zadumane, zatroskane, patrzy ciągle i codziennie w tę toń — tę toń, która ma przynieść pomoc — przynieść radę w jego smutku. — Już dawno skarży się ona oczętami — wie, że żadnemu z chłopców całej wioski górskiej nie jest miłą, wie, że nikt jej nie kocha, mało — nikt nie zważa na nią. — Czary — prawdziwe czary — przecież nie jest niemiłą, — umie słodko patrzeć, umie pracować koło pola, a bydełko tak biegnie za nią na polance widać, że dobra, serdecznie dobra. — A i do kościółka chodzi umie mówić paciorek, Zdrowaś i Wierzę, i pośpiewa za ojcem duchownym pieśń tę drogą „Królowa Polska, módl się za nami.“ Od czasu, kiedy ją „podsypano“ kiedy raz wyszła rano z chaty, by odnieść mleko, spostrzegła, ale już zapóźno, że pod progiem jej chaty nasypano proszku — zna ona ten proszek — gdy kto go przestąpi — uroki rzucone — niema w wiosce sympatyi. Jest to proszek z ciała suszonych jaszczurek. „Św. Antoni Cudotwórco, ratuj mię“! powiedziała — Od tego czasu i „jej namilszy“ który umiał tak „ładnie“ całować jej oczki, nie patrzy na nią ni „razu“. Dziewczę wie, że „na to jest rada“, nie może tylko pójść raniutko, przed wschodem słońca, do tej „starej Maruchy“, tej tam za trzecim wierzchem — obiecała ona „coś“ na to dać — tymczasem to „państwo“ chce pić mleko. — Ach, żeby to ta stara „czarownica“ nadeszła, a z tej toni zielonej ma wyjść, stamtąd jej droga. — I znowu biegnie jak każdego dnia z dzbankami i jak codziennie patrzy w jeden punkt.

Dziś zdaje się, że szeleści coś, tam coś idzie, dziś dzień czarów — środa — ach żeby to ona nadeszła, niechby „państwo“ raz i bez mleka byli — cóż to znaczy? W tem oczęta się zaśmiały, z ciemnej zieleni wyłoniła się postać starej kobiety, w wypłowiałej chustce na głowie, z kosmykami siwych włosów, z twarzą pomarszczoną. Oczy jej tylko „klipały“ szybko, spuszczała je — to podnosiła na kądziel, którą niosła w lewej ręce a prawą prządła machinalnie, plując ciągle na palce, by nitka była gładszą i równiejszą. Dziewczę nie uważając na swoje dzbany z mlekiem, jakoteż na spóźnioną porę, skoczyło ku starej, depcąc tojady, smółki, zawadzając o gałęzie suche świerków, wreszcie już o kilka kroków od znachorki, poślizło się o suche igiełki. — Część mleka z dzbanków pobieliła zżółkłe igiełki, ale ona nie zważała na to. — Cóż ją obchodzi „mleko, państwo“ — ona będzie miała „radę“ na „nienawiść“, „stara Marucha“ niesie jej „coś“.

Po chwili obie kobiety coś szeptały, wreszcie stara dała jakąś flaszeczkę i odeszła w stronę, z której przyszła. Woda święcona we flaszeczce pochodziła z 9-ciu wsi, w każdej wsi była ta woda święcona w dniu Trzech Króli przed „wielkim ołtarzem“ — wszystkie zaś te wody „zelane“ razem przywracały miłość i sympatyę całej wsi, szczególnie zaś miały oddziałać na czarne źrenice tego, który już od dłuższego czasu zdawał się jej nie widzieć. — Wodą tą kazała jej obmyć się stara Marucha przed wschodem słońca na rozdrożu rodzinnej wioski.

Szczęśliwa dziewczyna schowała cudowne lekarstwo, zapomniawszy zupełnie, że późno już, że część mleka wylała — myślała tylko o tem, co będzie, jak znowu będzie pierwszą w wiosce — pierwszą w tańcu — byle tylko doczekać do jutra, do wschodu słońca.

Ale „mleko“ — „państwo“, ach możeby się i obeszli ten raz, bo na rozdroże daleko. — Wszystko głupstwo — biegła, śmiała się, oczy się iskrzyły i zdawało się, że poraz pierwszy od dłuższego czasu wita wierzchy gór, słoneczko. — Cudowny świat — cudowne wierzenia — niemi żyje lud górski — tych wierzeń, tych czarów ma moc — do nich jest tak przywiązany, że żadna potęga nie jest w stanie odwrócić go — przekonać.

H. L.

by czerpać pełną dłonią wiedzę, wraca na trud — wraca na pracę.

Witamy cię też młodzieży, serdecznie, a uczucie to jest tem większe, że wracasz właśnie do pracy! Pracuj szczerze i wytrwale, bo nam przedewszystkiem więcej, niż innym szczęśliwszym narodom potrzeba takiej młodzieży, takich synów Ojczyzny, co winni tak zahartować ducha, taki silny ukuć stalowy charakter, by nie zgięło go żadne niepowodzenie, nie obaliła, nie zniszczyła żadna choćby najsroższu burza życiowa!

— Kto jednak zawcześnie żyć zaczyna — ten również zawcześnie zginie dla siebie ale i dla społeczeństwa, które potem musi mieć słuszny i głęboki żal do takich i słusznie też mianem wyrzutków obrzucić ich może.

My dzisiaj za mało mamy sił, aby nam je wolno było lekkomyślnie marnować — bo każdy z nas od jutrzenki życia za zmarnowane życie nie przed sobą, nie przed rodziną własną, ale przed całem społeczeństwem, przed całym narodem jest odpowiedzialny. Więc na bok, precz tzw. „powaby życia", których każde miasto dostarcza! niech jaśnieją ideały Mickiewicza i młodzieży wileńskiej! „Takiem jest społeczeństwo — jaką młodzież wychować zdoła". Stąd idąc za nicią tej myśli należy sobie nam to dobrze uświadomić, że do wychowania młodzieży nie tylko powołaną jest szkoła, lecz także dom i całe społeczeństwo — że konieczną jest harmonija tych trzech czynników, by rezultaty tego wychowania były pomyślne. Młodzież nasza powinna czuć to i bez uprzedzeń wiedzieć o tem, iż pozostaje ona pod czułą i życzliwą opieką całego polskiego społeczeństwa, które przecież pragnie jej dobra i najżyczliwiej się do niej odnosi — ale które również wybryki jej skarcić stosownie i na drogę obowiązku sprowadzić potrafi.

To byłaby opieka moralna — ale niechże społeczeństwo nasze nie zapomina także o materyalnej pomocy dla tych, którzy niejednokrotnie dążą do mety wśród nadto ciężkich warunków bytu.

Pamiętajmy o tem, że ciągle jeszcze za mało mamy burs, że w istniejących z powodu braku funduszów nawet połowy zgłaszających się pomieścić nie można — i spieszmy z datkami, choćby z najdrobniejszymi — **ale wszyscy** — na bursy polskie w Galicyi wschodniej! — **A więc witaj, tysiąckrotnie witaj nam polska młodzieży szkolna!!**

— chochlik —

Z Rady miejskiej.

Pierwsze powakacyjne posiedzenie Rady miejskiej odbyło się dnia 3. września br. przy niezwykłym komplecie 24 radnych, pod przewodnictwem burmistrza p. Kleskiego. Po odczytaniu protokołu zawiadamia przewodniczący Radę, że obawy co do umieszczenia stacyi ogierów w Stanisławowie są płonne i że zapowiedziane jest przybycie delegatów ministerstwa do Kołomyi; Radny p. Zaremba interpeluje co do placu dla siedziarek — przewodniczący odpowiada, że Magistrat wnet jawi się przed Radą z odpowiednim wnioskiem. Sporą chwilę czasu zajęło odczytanie pisemnej odpowiedzi naczelnika straży pożarnej Mianowskiego, interpelacya radnego Marmoroscha co do pożaru w ulicy Kamioneckiej i sposobu czyszczenia miasta — z odpowiedzi też wynika, że interpelacya była nieuzasadnioną a gdy Magistrat co do odpowiedzi też nie poczynił żadnych uwag, przyjęła ją rada do wiadomości, pomimo że radny p. Marmorosch żądał otwarcia nad nią dyskusyi.

Następnie odczytuje sekretarz p. radca Kropatschek pismo korporacyi garncarzy z protestem w znanej sprawie z powodu oddania pieców kaflowych przy szkole na Wincentówce Weinschlowi — poczem p. przewodniczący wyjaśnia w dłuższym wywodzie, dlaczego piece Weinschlowi oddano. — Wyjaśnienie to przyjęto do wiadomości. — Wywiązuje się obszerna dyskusya nad wnioskiem Magistratu o upoważnienie do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 80000 koron w Kasie oszczędności miasta Kołomyi spłacalnej w 37 półrocznych ratach oprocentowanej na $5^{1}/_{2}\%$ Pożyczki tej potrzebuje gmina na adaptacyę w parku miejskim, adaptacyę budynku pokoszarowego na szkoły, adaptacyę koszar kawaleryi na Kosaczowie, budowę domu mieszkalnego dla dyrektora gazowni i pokrycia kosztów adaptacyi szkoły przy ulicy Jagiellońskiej, tudzież pokrycie reszty kosztów budowy szkoły na Wincentówce. Wniosek ten uchwalono a nadto wybrano komisyę, złożoną z pp. radnych Biłousa, Zaremby, Marmoroscha, Filousa, Siennickiego, Korzeniewicza i Stadniczenki, która ma zbadać budynek pokoszarowy obok parku.

Z kolei przyznano dodatkowy kredyt na druki w kwocie 1000 koron — i subwencye dla szkół ewangelickich na Baginsbergu w kwocie 1000 kor. a na Sławcach w kwocie 500 kor. tudzież jednorazową subwencyę na budowę szkoły na Baginsbergu w kwocie 1000 koron.

Po zmianie niektórych postanowień aktu fundacyjnego fundacyi jubileuszowej im. Ces. Franciszka Józefa I. załatwiono sprawy przynależytościowe — w sprawach przemysłowych załatwiono odmownie prośbę pewnego obywatela i zezwolono na otwarcie „restauracyi" przy małym rynku.

W końcu zawiadamia przewodniczący, że magistrat zamierza dyskusyę nad budżetem miejskim przeprowadzić na pełnej radzie, zamiast na komisyi budżetowej, i że przyjdzie pod radę z odpowiednim wnioskiem. Następnie zaprasza radnych do oglądnięcia budynku pokoszarowego na piątek godz. 12-tą w południe.

Korespondencye.

Horodenka, dnia 29. sierpnia 1907.

Z Podwerbiec powiatu horodeńskiego donoszą nam: Szalona agitacya i rozwiecowanie się włościaństwa naszego coraz obfitsze wydają plony a nawet w naszym cichym naddniestrowym zakątku zakłóciły zupełnie spokój i bezpieczeństwo publiczne! Co się tu u nas dzieje od kilku miesięcy i to pod bokiem Sądu i skrzydłami opiekuńczemi władz politycznych, opisać nie podobna, bo nikt by temu może nie dawał wiary?!

Oto najprzód zawiązało się tu pod przewodnictwem synów wójta Iwana Hrywnyka, pierwszego alkoholika we wsi, stowarzyszenie w celu zbojkotowania tamtejszego szynkarza Abrahama Kraushara za to, że śmiał agitować za Adolfem Cieńskim i oddać głos na niego! Stowarzyszenie to liczy już 62 członków, z których każdy kolejno ma pełnić wartę przed karczmą, by nikt nie poważył się tam wchodzić lub brać stamtąd wódkę. Opornych zaraz fantują (sic!) i odbierają i tłuką im flaszki z wódką. Z tego powodu dzieją się tam ustawiczne gwałty, szarpania, bójki!! Wójt patrzy się na to obojętnie a nawet policyant gminny Nykoła Jaszczuk obchodzi z synami wójta Petrem Hrywnykiem i Dmytrem Hrywnykiem wieś i zakazują pod karą 20 koron uczęszczać do karczmy!

Skargi wpływające do sądu za różne z tego powodu nadużycia jakoś dotąd uchodzą bezkarnie! Wielu z obawy przed tem rozbestwionem hajdamactwem nawet nie skarży się, lub w sądzie odwołuje skargi podobno za radą sędziego i znosi z pokorą wszystkie szykany!

Przed kilku tygodniami spisywał pisarz gminny gospodarzy dotkniętych klęską posuchy. Poszkodowani przynosili swoje arkuszyki posiadłości gruntowych celem wciągnięcia ich do odnośnego wykazu. Między innymi przyszedł z arkuszkiem Polak, Jan Greniuk. Wtedy przystąpił do niego Petro Bazawolak i uderzył go w obecności wójta całą siłą pięścią swą w twarz wołając: „Idź do Cieńskiego!" Drugi Polak widząc to uciekł do domu i nawet ze strachu nie poszukiwał swego prawa do opustu podatkowego.

Do pomieszkania nauczycielki tamtejszej Maryi Mikołajeńko dobijają się od czasów wyborów prawie co nocy parobcy po kilku i kilkunastu razem — i to w różnych porach nocy, tak, że spokojnie zasnąć niemoże. Wszelkie zażalenia do wójta i zarządu szkolnego nie odniosły dotąd żadnego skutku. Niedawno jeden z parobków wpadł do niej do szkoły i uderzył ją w twarz za to, że nie wydała zeszytu szkolnego jego bratu. Chcąc się uwolnić od napastników zmuszona była nieraz dzwonić w dzwonek szkolny, ale nikt jej nigdy na pomoc nie przybywał! Raz w nocy dzwoniła pięć razy i nawet stróż nocny się nie jawił!

Ta sama nauczycielka została obecnie przeniesiona do Harasymowa a na jej miejsce zamianowany został stale Bazyli Łonycz z Harasymowa, znany radykał i agitator ruski, a to pomimo protestu ze strony dworu w Podwerbcach i delegata Rady powiatowej do rady szkolnej miejscowej Zenona Jaskułowskiego z Zywaczowa.

Otóż p. Łomycz, który jak był dawniej w Podwerbcach nauczycielem, i obecnie wyforytowali go na tę posadę tamtejsi nowozorganizowani radykali ruscy, nie porozumiawszy się poprzednio ze swoją poprzedniczką nauczycielką Mikołajenkówną, zjechał z rzeczami swemi do Podwerbiec 27. t. m. Nauczycielka przypadkowo nie była w domu i pomieszkanie jej zastał Łomycz zamknięte. Posłał tedy po klucz do księdza miejscowego, u którego Mikołajeńko takowy zostawiła, otworzył jej pomieszkanie i przy pomocy owych sławnych synów wójta Hrywnyka wszystkie rzeczy Mikołajenkównoj, meble, pościel, wiktuały i t. p. wyrzucił na ulicę, na której rzeczy bez żadnego dozoru już trzeci dzień pozostają! Wiele rzeczy już skradziono, jak worek z mąką, którą cała ulica jest wysypana, a reszta do połowy zniszczone czeka jeszcze przybycia właścicielki. Tak tłumaczy sobie p. Łomycz kulturę ruską i koleżeństwo?! A cała wieś tryumfuje i cieszy się wykrzykując: „tylko dalej się tak trzymajmy a wszystko osiągniemy! Przeforsowaliśmy wybór Lwa Baczyńskiego, mamy Łomycza, nową radę gminną według naszego życzenia a niezadługo wyrzucimy jeszcze Abramka z karczmy a Szmulka Frieda ze dwora i sami tu rządzić będziemy!!"

Czy doprawdy tego doczekać się mamy?!

Kronika miejscowa.

Namiestnik przeniósł lustratora lasów Alojzego Swobodę ze Lwowa do Kniaźdworu.

Znany zaszczytnie z pracy obywatelskiej, założyciel Sokoła kołomyjskiego, inżynier P. Leon Krobicki otworzył we Lwowie przy ulicy Czarnieckiego l. 24. biuro techniczne i podejmuje się wszelkich robót inżynierskich jak trasowanie dróg i kolei; projektuje zakłady przemysłowe i wodne, udziela porad w sprawach techniczno-przemysłowych i wodnych, niemniej przeprowadza pomiary i parcelacye gruntów, sekcyonowanie lasów i wszelkie prace geometryczne.

Wiadomości osobiste. Dr. Kiryło Trylowski, poseł do Rady państwa pracuje nad wykończeniem nowej opery, którą ma zamiar wystawić we Wiedniu, w październiku. Sam będzie spiewał partyę tytułową — nadto bohaterskie role przypadną Cieglińskiemu i Kolessie. Attrakcyą dla wiedeńczyków mają być nieznane im instrumenty jak bandurka i teorban!

H. K. T. Szyldy niemieckie rozgościły się tak w naszem mieście, jakgdybyśmy mieszkali nię w Galicyi, lecz w Germanii; publiczność polska powinna omijać takie lokale, gdzie widocznie języka polskiego nie znają lub znać nie chcą. Jest to posiew zasad syońskich, mieliśmy bowiem dowody, że akademicy, którzy tu kończyli szkoły średnie, oświadczyli wprost, że języka polskiego nie rozumieją. Możebyście panowie z „Syonu" zastanowili się nad tem, że z językiem niemieckim dacie sobie lepiej radę nad Dunajem lub Sprewą i że tam może być wam lepiej, aniżeli u nas. Pomyślcie i myśli obróćcie w czyn! Namawiajcie towarzyszy do wpisywania się do gimnazyum z j. wykładowym ruskim!!

Jak u nas marnuje się bogactwo krajowe? Do jednej z gałęzi bogactwa krajowego należy niewątpliwie rybołówstwo, które należycie pielęgnowane mogłoby dostarczyć ludności zdrowego pożywienia a gminom nadbrzeżnym przysporzyć znaczny dochód. W tym celu

ustawą krajową ustanowiono rewiry rybackie i wydzierżawiono je — dzierżawców zaś obowiązują przepisy, mocą których narybku łowić im nie wolno.

Cóż kiedy ludność nadbrzeżna wyławia ze szkodą społeczeństwa drobiazg rybi i w ten sposób unicestwia usiłowania ustawodawcy. Kto ciekaw, niech się przejdzie ponad brzegi Prutu a zobaczy dziewczątka, chłopców łowiących samowolnie ryby poniżej dozwolonej miary i to pod okiem policyanta, który widocznie wyznaje zasadę „naj bude, jak buwało".

Temu samemu losowi ulegają nasze sady. Obserwujemy przez dłuższy czas sad sąsiedni, zasadzony szlachetnemi drzewami. Właściciel jednak ani jednej gruszki lub jabłka dojrzałego się nie doczeka. Łobuzy z całego miasta w biały dzień otrząsają zielony owoc a ustawione warty dają im znać, kiedy mają brać nogi za pas.

Przez takie postępowanie ani właściciel ani społeczeństwo nie ma spodziewanej korzyści — a w rezultacie konsument musi płacić za owoc słone ceny,

Czy wiadomo miejskiemu urzędowi budowniczemu, że przy ul. Jagiellońskiej dwóch właścicieli poprawia stary, zmurszały dach nowymi gontami, czy uchwały są na to, żeby je wypisywać i z góry przesądzać ich wykonanie, czy też po to, żeby je zamieniać w czyn? poddajemy ten problem pod szanowną rozwagę!

Śmietnik magistracki oglądać można bezpłatnie przy ul. Arcyks. Rudolfa w wyschłem łożysku potoku. Byłoby wszystko dobrze — ale cóż kiedy dziwnym zbiegiem okoliczności powstają tam niemożliwe zapachy — a mieszkańcy sąsiednich kamienic nigdy nie mogą otworzyć okien. Możeby sprzedać te kupy śmiecia na nawóz — szczupłe finanse miasta podniosą się! Już to ul. Arc. Rud. nie ma szczęścia do Magistratu!

Dlaczego? Zgłosił się do naszej Redakcyi mieszczanin K. R. i okazał nam wezwanie wystosowane przez inspektorat podatkowy w języku niemieckim do zeznania fasyi podatku zarobkowego. Przypuszczamy, że stało się to przez omyłkę — tembardziej, że dla Rusinów są zawsze ruskie druki na składzie, ale prosimy, by drugi raz się to nie powtórzyło.

Nasze ulice. Swego czasu Rada miejska uchwaliła nazwać ulicę Cienistą, prowadzącą przez grunta Ramlera, obok sądu, ulicą Mieczysława Romanowskiego, poety-bohatera, poległego w roku 1863, pod Józefowem; u wejścia przybito wprawdzie na gmachu sądowym nową nazwę ulicy, lecz numera orjentacyjne na domach noszą dawną nazwę. Czy na to nie ma rady. Przed kilku laty postanowiła Rada miejska zaopatrzyć wszystkie domy w numera orjentacyjne — stało się to na większej części ulic — znaczna część jednak dotąd oczekuje wykonania uchwały — do tych należą ulice Wincentówka, Staromiejska, Młyńska i inne. Czy będą długo czekać na wykonanie uchwały Rady?

— Widocznie zabrakło szutru nad brzegami Prutu, skoro Starostwo względnie oddział techniczny pozostawił główne drogi rządowe prowadzące przez miasto w takiem zaniedbaniu — proszę przejechać się ulicą Sobieskiego, Karpacką, Jabłonowskich, Arc. Rudolfa lub Jagiellońską, wystarczy, aby narazić się na wstrząśnienie nerwów. Pytanie, co będzie w jesieni?

Posiedzenie Zarządu bursy ludowej odbyło się w sobotę dnia 31. sierpnia. Na posiedzeniu tem załatwiono resztę podań o przyjęcie kandydatów do bursy. Na rok szkolny 1907/08 przyjęto 42 uczni najwyższą cyfrę jaką nowy budynek bursy będzie mógł pomieścić. Uczniowie ci uczęszczać będą do szkół ludowych i wydziałowych nadto 1 uczeń do gimnazyum. Przy przyjmowaniu kandydatów kierował się wydział zasadą dawania pierwszeństwa synom włościan polskich z powiatu kołomyjskiego a następnie z powiatów sąsiednich. Dodatnim objawem rozwijającego się uświadomienia narodowego włościan polskich z tutejszego powiatu jest okoliczność, iż do zarządu bursy za pośrednictwem zarządu Koła T. S. L. wpłynęło mnóstwo podań o przyjęcie uczni do bursy — jedynie celem dania im możności pobierania nauki w języku polskim. Oparta na ofiarności publicznej bursa ludowa nie znajduje jednak należytego poparcia w tutejszem społeczeństwie polskiem. Wstyd powiedzieć, iż liczy ona za ledwie 100 członków i tylko dzięki niestrudzonym zabiegom kilku gorliwych jednostek potrafił dotąd Zarząd bursy dać utrzymanie i ochronić przed wynarodowieniem 35 uczni. Wspomnieć należy należy ta że iż Zarząd miejscowego Koła T. S. L. podjął się własnym kosztem utrzymywać w bieżącym roku szkolnym w bursie 10 wychowanków.

Z „Sokoła". Cwiczenia członków rozpoczęły się w dniu 1-go września br. i odbywać się będą w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7 do 8 wiecz.

Cwiczenia uczniów i uczenic rozpoczną się po zgłoszeniu odpowiedniej ilości uczestników. Utworzone zostaną osobne godziny dla dzieci od 7 do 12 lat i młodzieży obojga płci. Młodzież męska i żeńska zostanie rozdzielona wedle wieku — jeżeli się zgłosi najmniej 15 uczniów. Grono nauczycielskie stanowią: dh. K. Haczewski jako naczelnik, dhh. Józef Bieńkowski i Henryk Gąsiorowski jako zastępcy naczelnika, dh. Rozwadowski jako nauczyciel, dhh. Poradowski, Witold Szczepański, Hen. Szczepański i Waleryan Szczepański jako kandydaci na nauczycieli

W nowo wybudowanej szkole na Wincentówce jeszcze nie poświęcona — wyprzedziła ją ewang. szkoła na Bagisbergu!) wilgoć straszna — ze ścian formalnie się leje i to ma być przybytek nauki przeznaczony dla tego, co mamy najdroższego — dla naszych dzieci!

O świetna i zacna gospodarko magistracka!

Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne Sokół urządza 14. bm. jako w 22-gą rocznicę założenia swojego gniazda uroczystą wieczornicę. Na program złożą się: a) słowo wstępne, b) chór męski, c) ćwiczenia wolne, d) deklamacya, e) piramidy, f) chór męski. Krzesło na tę część uroczystości 1. kor., wstęp na salę 50 h., wstęp dla młodzieży szkolnej 30 h. Następnie odbędzie się zebranie towarzyskie połączone z tańcami. Wstęp od osoby 1 kor. 50 h., bilet familijny (3 osoby) 3 kor. Początek o godz. 7½ wieczorem. Druhów umundurowanych obowiązuje bezwzględnie strój uroczysty.

Kronika Pokucka.

Gwoździec. Syoniści nasi nie spoczywają i za natchnieniem Dr. Rosenhecka kołomyjskiego lekarza miejskiego (lucus a non lucendo) a pod wodzą znanego agitatora wyborczego Szai Goldfelda postanowili otworzyć w Gwoździcu prywatne gimnazyum dla młodzieży żydowskiej Gwoździca, Kulaczkowiec, Obertyna, Zabłotowa i innych sąsiednich miasteczek biorąc wzór z istniejącego już w Storożyńcu na Bukowinie prywatnego gimnazyum żydowskiego. Zakład ten prowadzony będzie w duchu syonistycznym a językiem wykładowym ma być wyłącznie język niemiecki. Komitet szkolny stanowią nieprzejednani syoniści: 1) Szaja Goldfeld, 2) Josel Schickler i 3) Icek Sucher Grünberg, którzy w czasie ostatnich wyborów do parlamentu zwalczali per fas et nefas polską kandydaturę i znani są z nienawiści do wszystkiego, co polskie. Grono nauczycielskie składać się będzie na razie z trzech sił. Dyrektorem zakładu jest Dr. filozofii Sinnreich ze Śniatyna, który wykładać będzie łacinę, grekę i język niemiecki — zaś do wykładu języka polskiego (1 godz. tygodniowo!) zaproszono ukończonego gimnazystę p. Lagsteina. Wychowankowie tego zakładu będą zdawać półroczne egzamina w gimnazyum niemieckiem w Brodach.

Podanie wniósł komitet szkolny jako prośbę o zezwolenie na otwarcie prywatnego gimnazyum, które potrzebuje zezwolenia c. k. Ministerstwa oświaty. Żydzi tutejsi opowiadają sobie jednak, że Icek Sucher Grünberg umiał pozyskać względy pewnego dygnitarza w Kołomyi. Podanie cofnięto i podyktowano inne bardzo sprytnie zredagowane — ażeby zaś obejść ustawę nazwano nowe prywatne gimnazyum zakładem przygotowawczym do szkół średnich (Vorbildungsanstalt). Żydzi gwoździeccy twierdzą, że mają pozwolenie zapewnione i że zakład bezwarunkowo z nowym rokiem szkolnym wchodzi w życie.

Ponieważ sprawa ta jest zbyt ważną nie tylko dla naszego powiatu, nie tylko dla Pokucia ale dla kraju całego — dowiadujemy się, że ze sfer obywatelskich poczyniono już odpowiednie kroki we Lwowie, ażeby przeszkodzić pogwałceniu i obejściu ustawy. Co do nas jesteśmy zupełnie spokojni, jak długo nasza rada szkolna okręgowa pozostaje pod obecnem kierownictwem znanem z poczucia obywatelskiego i ścisłego przestrzegania ustaw.

Berezów wyżny w sierpniu 1907. Cicho i spokojnie w starym naszym zaścianku; otacza nas wspaniała górska przyroda. woń łąk górskich, i szmer lasów i szum potoków. Obok codziennej pracy, której oddaliśmy się po powrocie ze Lwowa z zlotu sokolego, żyjemy odświeżonemi urojeniami ze stolicy, ze wspaniałej uroczystości sokolej. w której żywy braliśmy udział. Mamy o czem myśleć i mówić ze sobą dłuższy czas, bo nie prędko będziemy świadkami ponownej takiej uroczystości; a gdy ona nadejdzie. to pod sztandarem sokolim stanie nas z pewnością niemal secina. Największe wrażenie zrobiła na nas panorama Racławicka, po której oprowadzał nas staruszek, weteran z roku 1863, i pochód, podczas którego zasypano nas kwiatami. Żal nam tylko, że naczelnik nie pozwolił zbierać kwiatów, iż jednemu z naszych kazał rzucić bukiet, który białe rączęta podały ale kiedy rozkaz, to rozkaz, my wiemy, że w sokolstwie słuchać musimy.

Obecnie myślimy o budowie własnego gniazda i gdy tylko uda się nam nabyć odpowiedni grunt, własnemi rękoma wzniesiemy sokolnię, byśmy mieli się gdzie zejść, poradzić. pomówić, bo tylko w swojej chacie swoja prawda i wola. Niewielka nas garstka — ale da Bóg, że się z czasem powiększy, bo czem raz więcej zgłasza się takich, których dziadowie i pradziadowie byli Polakami a tylko dla braku polskiego księdza wpisani zostali do ruskiej metryki. Byle nam tylko władze nie czyniły trudności i latami nie kazały czekać na załatwienie formalności połączonych z przepisaniem metryk. Cała szlachta Berezowska, a jest nas kilka tysięcy, była dawniej wyłącznie polską, o czem świadczą nasze nazwiska i przydomki, a jednak wielu z biegiem czasu nietylko mowa ale i wiarę ojców zatraciło. Teraz będzie jednak lepiej. Ochronka uczy nasze dzieci po polsku myśleć i mówić. T. S. L. z Kołomyi zakłada w tych dniach szkołę ludową z językiem wykładowym polskim i nauczy nasze dzieci po polsku pisać i czytać, w kościółku modlimy się po polsku a w szkole uczymy się poznawać naszą wspaniałą przeszłość — i nie ma już obecnie żadnej mocy, by nam z pamięci choćby na chwilę wytrąciła, że jesteśmy i mamy być zawsze Polakami. Strzała.

Rosochacz. Kołomyjskie Koło Towarzystwa "Szkoły ludowej" założyło tu, jak wiadomo, przed dwoma laty szkołę polską i kupiło na ten cel piękną realność, położoną w centrum polskiej dzielnicy. Mimo intryg miescowego gr. k. proboszcza ks. Wasyla Mydłowskiego szkoła ta znakomicie się rozwija, zyskała znaczną frekwencyę a Rada szkolna krajowa przyjęła nauczycieli na etat krajowy. Ks. Mydłowskiemu było to solą w oku — to też wysyłał do Rady szkolnej krajowej przedstawienia, denuncyacye dołączając tendencyjnie zestawione wykazy szkolne wyłudzone podstępnie od kierownika miejscowej szkoły. Obecnie przystępuje Rada szkolna okręgowa do zorganizowaniu w Rosochaczu dwuklasowej szkoły polskiej. Ks. Mydłowski widząc, że jego niecne zabiegi nie osiągają rezultatu popadł w formalną wściekliznę szowinistyczną (rabies ucrainica) i na posiedzeniu tutejszej rady gminnej tak się miotał w szale nienawiści, że uniemożliwił wybór dwóch delegatów na rozprawę konkurencyjną. W ten sposób postępuje kapłan, którego nazwisko świadczy o polskiem pochodzeniu (mydło w ruskim języku nie istnieje).

Myliłby się jednak ktoby sądził, że ks. Mydłowski działa z ideowych pobudek. Ten zacny filantrop (miejscowi włościanie tłómaczą to na "narodołupec") jest zwolennikiem zasady: „jeden pasterz i jedna owczarnia" — chciałby być jednym pasterzem gminy — bo bardzo lubi postrzyżyny i owieczki dają wełnę a zacny ks. Wasyl pobiera wysokie daniny w gotówce i naturaliach (chleba, kury, sól robotnicza i tp) za najdrobniejsze swe czynności np. wywody — wbrew postanowieniom patentu józefińskiego. W Polaków tutejszych wmawia ks. M. że są rusinami łatyńskoho obriada, że zostali przekupieni przez panów, przestrzega ich przed zorganizowaniem szkoły polskiej, bo „szkiru z was zidrut", grozi szubienicą i t. p. Polityka nienawiści, jaką uprawia ten sługa Chrystusa, oddaje Polakom rosochackim wielkie usługi, bo uświadamia ich i łączy. Poczuli już oni swą przynależność do narodu polskiego: posyłają swe dzieci solidarnie do polskiej szkoły, cieszą się, gdy dzieci te ubierają się w krakuski i śpiewają polskie pieśni narodowe. Świeżo zawiązany tu „Sokół" dopomoże również do odrodzenia i uświadomienia tutejszych Polaków. Bardzo pocieszającymi są dla nas wybory do rady gminnej przeprowadzone w ubiegłym tygodniu. Pomimo szalonej agitacyi i miotań ks. Mydłowskiego wybrano 17 Polaków 13 Rusinów. Nie pomogą więc intrygi hajdamaków w sutannie, przy pomocą polskiego społeczeństwa zachowamy, co nasze! . . . .

Polak z Rosochacza.

Serdeczną owacyę urządzili Mazurzy z kolonii Słobódki leśnej, mającej się nazywać „Sw. Stanisław" zamianowanej tamże przez Kolo T. S. L. w Kołomyi nauczycielce p. Stępkowskiej oczekiwali ją do późnej nocy u bramy tryumfalnej i z radością niekłamaną wprowadzili do swej osady. Cenią pracę oświatową ci, którzy z nadwiślańskich niw po długiej tułaczce przybyli w te strony, aby dla Polonii uratować to, czego Ekscelencya uszanować nie umiał.

Turka pod Kołomyją. Z Turki donoszą nam: W ubiegłą niedzielę odbywało się w czytelni T. S. L. w Turce przedstawienie dla miejscowych Polaków urządzone przez miejscowych i przybyłych z Kołomyi amatorów, z którego dochód przeznaczony był na budowę kościółka w Turce. Nie podobało się to naszym domorosłym hajdamakom, którym czytelnia ta jest solą w oku. Gdy o godzinie 10 wieczorem po ukończonem przedstawieniu wracali młodzi amatorzy do Kołomyi zostali w alei obok dworu z nienacka zasypani gradem kamieni. Nie zważając na skaleczenie zaatakowani rzucili się za sprawcami, lecz ci pierzchli w sąsiednie ogrody poznano tylko jednego z nich Józefa Zwodziała wartownika nocnego a zatem funkcyonaryusza gminnego. Jest uzasadnione przypuszczenie, iż napad ten inscenizował wójt stały czytelnik „Hromadskiego Hołosu" i „Hajdamaków" który niejednokrotnie dał dowody wrogiego usposobienia dla Polaków. Sprawa oprze się o sąd. Możeby jednak i Starostwo zabezpieczyło nas w przyszłości od takich objawów ruskiej kultury.

Po zamknięciu numeru.

Straszna katastrofa kolejowa. Pociąg dążący ze Lwowa do Kołomyi (przychodzi tutaj 4·16 rano) wykoleił się. 16 wagonów spadło z nasypu w dół pomiędzy stacyami Bursztynem a Bukaczowcami. Według dotychczasowych relacyi kolejowych (urzędowych) ma być podobno 16 osób zabitych a około 220 rannych. — Mimowoli przychodzi na myśl podobna katastrofa przed laty 10-ciu w tym samym mniej więcej czasie pod Turką, na Rosachowie.

L. 10235.

Ogłoszenie licytacyi.

Dnia 20. września 1907 o godzinie 12-tej w południe odbędzie się w Magistracie miasta Kołomyi ponowna

Publiczna licytacya

celem wydzierżawienia:

a) 100% dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa, wedle taryfy I. w mieście Kołomyi;

b) murowanych jatek miejskich i

c) prawa poboru opłaty rzeźnianej, tudzież taks za oględziny bydła rzeźnego na czas trzech lat t. j. od 1. stycznia 1908 do końca grudnia 1910. Licytacya ta odbędzie się wyłącznie za pomocą ofert pisemnych.

Cenę wywoławczą za przedmioty powyższe stanowi:

a) za 100% dodatek gminny do podatku konsumcyjnego od mięsa czynsz roczny w kwocie 49.600 kor.

b) za murowane jatki miejskie, czynsz roczny w kwocie 2.310 kor.

c) za prawo poboru opłat rzeźnianych i taks za oględziny bydła rzeźnego czynsz roczny w kwocie 13.010 kor.

Warunki licytacyjne przejrzane być mogą w Magistracie w godzinach urzędowych.

Kołomyja dnia 27. sierpnia 1907.

Burmistrz
Kleski.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.